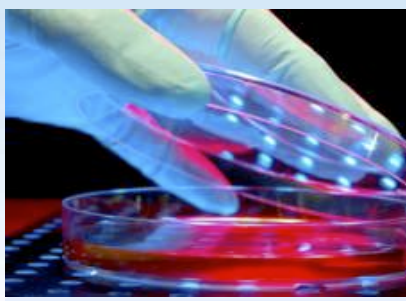




# In vitro zmienia prokreację w produkcję

**"In-vitro jest pogwałceniem tego zamiaru, bo zastępuje miłosne oddanie się czynnością produkcyjną, czyli sporządzaniem naszych własnych dzieci w szalkach i probówkach, jakby były wyrobami, czy przedmiotami, które można dowolnie wytwarzać."**



Kiedy wygłaszam prelekcje na temat zapłodnienia *in-vitro*, zwykle zadaję moim słuchaczom następujące pytanie: "Ilu z was zna dziecko urodzone w wyniku zabiegu *in-vitro*, lub zna parę, która próbowała zająć w ciążę w ten sposób?" Zwykle prawie połowa sali podnosi ręce do góry. Potem proszę, żeby zgłosiły się te osoby, które wiedzą, że ta para to katolicy. W górze widzę prawie dokładnie te same ręce. Myślę, że katolicy korzystają z zabiegu *in-vitro* w takim samym stopniu, jak nie-katolicy i że większość z nich ma blade pojęcie na temat pozycji kościoła co do tworzenia dzieci w probówkach.

Na pytanie dlaczego *in-vitro* może być uznawane za niemoralne, ludzie zwykle mówią o dodatkowych embrionach, które ulegają zamrożeniu, lub zniszczeniu. Embriony te, rzecz jasna, to poważny problem, ale nie są one podstawowym powodem, dla którego kościół uważa ten zabieg za czyn niemoralny. Nawet jeśli *in-vitro* byłoby przeprowadzane bez uzyskiwania dodatkowych embrionów, to ten sposób tworzenia dzieci byłby moralnie nie do przyjęcia, ponieważ zabieg ten uderza w sam trzon i istotę małżeńskiej więzi seksualnej. Laboratoryjne manipulacje wchodzą na miejsce fizycznej spójności pomiędzy małżonkami. Powoduje to zamianę prokreacji w produkcję. *In-vitro* to jakby odwrócona antykoncepcja: zamiast seksu bez dzieci, daje nam dzieci bez seksu. Z racji tego, iż wielu Amerykanów postrzega seks jako czynność rekreacyjną, ignorując jego aspekt prokreacyjny, zatraciło się u nich poczucie, iż zarówno stosunki z użyciem antykoncepcji, jak i tworzenie dzieci w probówkach to poważne przewinienia.

Oczywiście, pogwałcenie zasad moralnych związane z zabiegiem *in-vitro* nie godzi w dziecko, które jest tu niewinne. Dziecko nie ponosi tu żadnej winy. Dzieci nie mają wpływu na to, w jaki sposób przychodzą na świat. Niezależnie od tego, jak to się dzieje - czy za sprawą *in-vitro*, cudzołóstwa, seksu przedmałżeńskiego, czy klonowania - dziecko to zawsze dar i błogosławieństwo. Problemem w *in-vitro* nie jest dziecko, lecz decyzja, którą podjęli rodzice odnośnie tego, w jaki sposób zaspokoić swoje pragnienie posiadania potomstwa. Innymi słowy, dzieci, nawet te bardzo chciane, nie powinny być na siłę sprowadzane na ten świat zagmatwanymi sposobami, typu cudzołóstwo, seks przedmałżeński, *in-vitro*, czy klonowanie. Powinny one przychodzić na świat tylko w wyniku intymnych, okazujących sobie wzajemną miłość, małżeńskich zbliżeń. Dzieci mają prawo powstawać jako owoc jedynej w swoim rodzaju miłości rodziców, którą osobliwie wyraża akt wzajemnego, cielesnego oddania się sobie nawzajem. Poprzez fizyczny kontakt ciał rodziców rodzi się nowe ciało ich potomstwa. Z tej mono-cielesnej więzi powstaje nowe życie. To intymne zbliżenie ciał jest aktem świętym, który

## In vitro zmienia prokreację w produkcję

przysługuje jedynie małżonkom i oznacza ten szczególny i uprzywilejowany punkt, w którym, wedle bożego zamiaru, z ludzkiej miłości tworzy się nowe życie. In-vitro jest pogwałceniem tego zamiaru, bo zastępuje miłosne oddanie się czynnością produkcyjną, czyli sporządzaniem naszych własnych dzieci w szalkach i probówkach, jakby były wyrobami, czy przedmiotami, które można dowolnie wytwarzać. Pod tym względem, *in-vitro* sprowadza seks do czynności przypadkowej, czy też zdrady, redukując go do kolejnej rzeczy, którą możemy manipulować, jak nam się tylko podoba. Widząc, jak oddajemy się takiemu niemoralnemu działaniu, inni idą w nasze ślady, dopuszczając się zamrażania, czy nawet wyrzucania swojego własnego potomstwa, jakby to były odpady medyczne. Wytwarzanie dzieci w probówkach w pierwszym rzędzie bezceści ów święty ludzki akt, dzięki któremu przekazujemy życie. A stąd już niedaleko do kolejnego wykroczenia, czyli targnięcia się na życie, które wyprodukowaliśmy w laboratorium.

Czyż nie jest rozsądne i słuszne utrzymywanie stanowiska, tak, jak robi to kościół, iż nowe życie ludzkie powinno być owocem miłości małżeńskiej, stworzone w wyniku ich wzajemnego oddania się sobie, aktu, który każdemu z partnerów pozwala ubogacić drugiego za pomocą absolutnego daru z samego siebie? Zbliżenie małżeńskie jest bezpośrednim, wyłącznym i prawdziwym uosobieniem miłości małżonków. Czy można to samo powiedzieć o procedurze *in-vitro*, w której kobieta zakłóca swoją delikatną cykliczność hormonalną, poddając się wielokrotnym wstrzyknięciom silnych leków, których zadaniem jest wywołać u niej produkcję nienaturalnej ilości jajeczek, a w którym mężczyznę prosi się o zamknięcie w odosobnionym pomieszczeniu, gdzie pod wpływem sprośnych obrazków ma „oddać próbkę”? Czy rzeczywiście możemy powiedzieć, że *in-vitro* uosabia miłość małżeńską, z jej autentycznością i wyłącznością, kiedy to okazuje się, że sprawcą ciąży jest raczej technik laboratoryjny, a nie sama para, dokonująca tego w uświęconym akcie, właściwym w ich małżeńskiej miłości? Nawet przy dużym nagięciu prawdy, czy rzeczywiście możemy uwierzyć, że *in-vitro* dochowuje wierności względem zamiaru Boga co do roli małżeństwa?

Czasami mamy tendencję do zmiatania tych niewygodnych i nieładnych aspektów zabiegu *in-vitro* pod dywan, a skupiania się tylko na jego efekcie, czyli dziecku, żeby łagodzić zatrważającą prawdę działań, których jesteśmy uczestnikami. Niektóre pary mogą również wyrazić zgodę na zabieg na podstawie niezbyt głęboko przemyślanego założenia, tj. „Mamy przecież *prawo* do posiadania dziecka, jeśli jesteśmy małżeństwem, więc możemy w tym celu wykorzystać każdy środek, nawet *in-vitro*”. W rzeczywistości, prawda jest taka, że nikt z nas nie ma prawa do dziecka. Dziecko to nie nasze mienie, lub nasza własność. Dziecko jest darem, który, możemy mieć nadzieję, że Bóg nam ześle i na którego przyjęcie jesteśmy zawsze chętni i gotowi, ale zdecydowanie nie jest ono przysługującym nam prawem, czy roszczeniem. Kiedy się pobieramy, oczywiście, że mamy *prawo* do tych pięknych, życiodajnych uniesień nazwanych aktami małżeńskimi, które mogą stać się celem tej tajemniczej boskiej iskry wycelowanej w samo serce ludzkiej miłości. Te niezwykle akty małżeńskie są jedynymi działaniami ludzkimi, którym wolno stworzać ów wspaniały dar, jakim jest ludzkie życie.

*Ks. dr Tadeusz Pacholczyk otrzymał doktorat w dziedzinie neurologii (neuroscience) na Uniwersytecie Yale i kontynuował pracę naukową na Harvardzie. Jest on kapłanem Diecezji w Fall River (Massachusetts) oraz Dyrektorem do spraw nauczania i oświaty w Narodowym Katolickim Ośrodku Bioetycznym (National Catholic Bioethics Center) w Filadelfii. Zob. [www.ncbcenter.org](http://www.ncbcenter.org).*

